

Puste miejsce, czyli *Performance as Research*

K. albo wspomnienie z miasta, reż. Weronika Szczawińska, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu



Przyznam, że kiedy dowiedziałam się, iż kolejny spektakl kaliskiej sceny poświęcony będzie miastu na K. jęknęłam w duchu: „No ile można?”. W ciągu ostatnich dwóch sezonów to już trzecia premiera poświęcona wprost Kaliszowi i druga zrobiona przez duet Agnieszka Jakimiak i Weronika Szczawińska, do której muzykę napisał Krzysztof Kaliski.

Ponieważ w sezonie na kaliskiej scenie premier nie ma zbyt wiele, pozycje „miasto-refleksje” stanowią znaczącą jego część. Pytanie jednak, czy jest to ciekawe dla widza. Teatr miejski to nie instytucja badawcza, w której

prowadzi się *research* dotyczący konkretnego „miastologicznego” problemu i co jakiś czas wypuszcza się w świat efekty swoich działań w postaci publikacji-spektaklu. Praktyka *performance as research*, która narodziła się na brytyjskich uniwersytetach, co miało zapewnić pracownikom wydziałów artystycznych możliwość zdobywania stopni naukowych niezbędnych do awansu zawodowego, wyszła poza szacowne mury uczelni i otworzyła drogę do prezentacji na scenach spektakli, które mają w sposób artystyczny (bo pozbawiony przecież wymogów metodologicznych właściwych nauce) „badać” współczesny świat. Ponieważ jednak wyniki takich „badań” kierowane są nie do wąskiego grona innych naukowców (czyli teatrologów), bądź też krytyków czy tzw. znawców teatru, lecz spotykają się z nimi ludzie, którzy czasem po prostu lubią pójść do teatru coś obejrzeć, trzeba je ubrać w jakąś „intersubiektywnie komunikowalną” formę, zwaną staroświecko „formą artystyczną”. Czy jednak jest to zabieg wystarczający, by „wyniki badań”, zawierane jednak głównie w słowach, zamienić w spektakl atrakcyjny dla tzw. przeciętnego (czyli bardzo różnorodnego) widza, który przychodzi do jednego w mieście teatru? Czy wałkowanie cały czas jednego i tego samego „zagadnienia” (miasta na K.), tyle że za pomocą różnych artykułów-premier nie odstręczy tego, bez kogo teatr nie istnieje – widza? Niewątpliwie owe sezony o Kaliszu-tomy zbiorowe zapewnią wszystkim w nie zaangażowanym: dyrekcji, dramaturgom, reżyserom, miejsce w historii teatru, ponieważ stanowią wdzięczny temat badań dla teatrologów. Czy nie odbędzie się to jednak za stratą dla kaliskiej sceny, która ma szansę stać się przykładem teatru „zdradzonego przymierza”?

Pozwoliłam sobie na to długie wprowadzenie, ponieważ bywając w kaliskim teatrze zauważyłam odpyw widzów – oglądałam *K. albo wspomnienie z miasta* w niedzielę, dzień po premierze, a widownia była wypełniona mniej niż w połowie. Dziele się moimi wątpliwościami, dlatego że zobaczyłam bardzo dobre, ciekawe przedstawienie – kolejne już na kaliskiej scenie – które, jak mi się wydaje, wkrótce skazane zostanie na żywot festiwalowy, bo w rodzimym teatrze nie będzie miało publiczności. Teatr ratuje się, grając stare premiery sprzed czterech-sześciu sezonów, ale na jak długo to wystarczy? Wydawało mi się, że takim haczykiem „nowego teatru”, który przyciągnie widzów do TBK, będzie *Miasto Pustych Pianin*; tak się chyba jednak nie stało, sądząc po tym, jak rzadko jest grane. Czy więc spektakle powstające na kaliskiej scenie mają służyć zbudowaniu zewnętrznej rozpoznawalności tej instytucji (co się znakomicie udało), czy jednak powinno się wziąć pod uwagę gusta (?), przyzwyczajenia (?), preferencje (?) codziennego, lokalnego widza teatralnego? Może więc moje zdanie, że zobaczyłam dobre, ciekawe przedstawienie powinnam uzupełnić o uwagę, iż jest ono takie wedle kryteriów widza jednak jakoś teatralnie wyedukowanego, który potrafi czytać konteksty, rozkładać poszczególne elementy przedstawienia, podziwiać klarowność koncepcji inscenizacyjnej? Mam bowiem wrażenie (być może błędne, lecz oparte na obserwacji stopnia zapelnienia widowni), że kaliszanie nie uważają teatru, jaki im się proponuje, za „ciekawym i dobrym”. Jeśli w ogóle przestaną przychodzić na scenę nad Prosną, nie będzie możliwości przekonać ich, że jest inaczej.

K. albo wspomnienie z miasta to dla mnie doskonalsza, ciekawsza formalnie i intelektualnie, bardziej klarowna wersja innego przedstawienia tych samych twórczyń i Krzysztofa Kaliskiego – *Wojen, których nie przeżyłam*. W obu twórczyni „badają” to samo zagadnienie: jak zachować pamięć o tym, co się niegdyś wydarzyło i do czego nie ma bezpośredniego, doświadczalnego dostępu. W kaliskim spektaklu chodzi o dostęp do miasta, którego już nie ma – zarówno fizycznie, architektonicznie, jak i kulturowo. Czy rekonstrukcją, inscenizacją można zapelnąć „puste miejsca” w narracji i zbiorowej pamięci? Samo zadawanie tego pytania, choć niewyrażone wprost, jest główną osią narracyjną przedstawienia, toteż jego wiądnącymi postaciami jest dwoje detektywów, wezwanych do K., by rozwiązać jego zagadkę. Ich postacie są też nawiązaniem do pierwszego miastologicznego kaliskiego przedstawienia Jakimiak i Szczawińskiej. Pierwszy padający w spektaklu tekst o miastach przywołuje Italo Calvino i jego *Niewidzialne miasta*. To on ustawił optykę tej opowieści – do miasta na K. przyjeżdża dwoje detektywów, by odkryć miejsce, wymiar, którego nie widać. Jeden z tych detektywów to Marco Polo (Natasza Aleksandrowitch), co buduje wrażenie intelektualnej łączności z *Kłeskami w dziejach miasta*. Czy to, czego szukają Polo z Van Derem (Marcin Trzęsowski), jest jeszcze jedną kłeską z dziejów K.? Detektywi przybywają do K. o szóstej rano i swoje poszukiwania zaczynają od przywołania historii budynku zwanego Złoty Róg. To do dziś nazwa ulicy znajdującej się niedaleko teatru, jedyne co – poza pamięcią – pozostało po tamtej budowli gdzieś istotnej dla różnorodności historii Kalisza. O tym wszystkim dowiadujemy się z narracji słyszanej z offu, utrzymanej w chandlerowskim stylu, która mówi o tym wszystkim, co dotyczy detektywów. Ich obecność sceniczna sprowadza się głównie do podejmowania działań – odpsychologizowanych, bardzo sformalizowanych, będących fizycznym dopełnieniem słów, niezależnie od nich funkcjonującym.

Taki sposób budowania rzeczywistości scenicznej ma już całkiem długą tradycję i staje się powoli znakiem rozpoznawczym przedstawień, jakie powstają w ostatnich sezonach w Kaliszu. Można to lubić, można nie, lecz trzeba przyznać, że w *K. albo wspomnienie z miasta* jest to przeprowadzone bardzo starannie i konsekwentnie. A ponieważ spektakl trwa niecałą godzinę, absolutnie to nie męczy. Detektywi, podobnie jak i my, nie wiedzą, czego szukają w K., ponieważ nie wiedzą, kto i po co ich wynajął. Toteż ich poszukiwanie nie jest przedstawione jako działanie celowe, ale raczej jako otwartość na impulsy, sygnały, które wysyła im samo K., choć jak pada w spektaklu: „drganie miasta jest niesłyszalne dla niektórych”. Toteż postacie skupiają się na zbieraniu odgłosów, tak jakby zapisywanie dźwięków było sposobem na odkrywanie historii. Zapis dźwięków, postacie przybywające do miasta i wędrujące jego ulicami, zbierające jego odgłosy, przywołują znów popularne obecnie koncepcje powstające na przecięciu podejścia badawczego i artystycznego – *soundspace* Raymonda Murraya Schafera i spacerów dźwiękowych. Szukanie niewidzialnego K. jest takim właśnie teatralnym spacerem dźwiękowym, stąd do rangi najważniejszych rekwizytów urastają tu magnetofony w ogromnej liczbie znajdujące się na scenie: stare, wielkie szpulowe czy bardziej współczesne – kasetowe. Wizualnym znakiem niemożności dotarcia do niewidzialnego miasta, a więc jego dźwięków, staje się splątana, wywleczona ze szpuli taśma magnetofonowa.

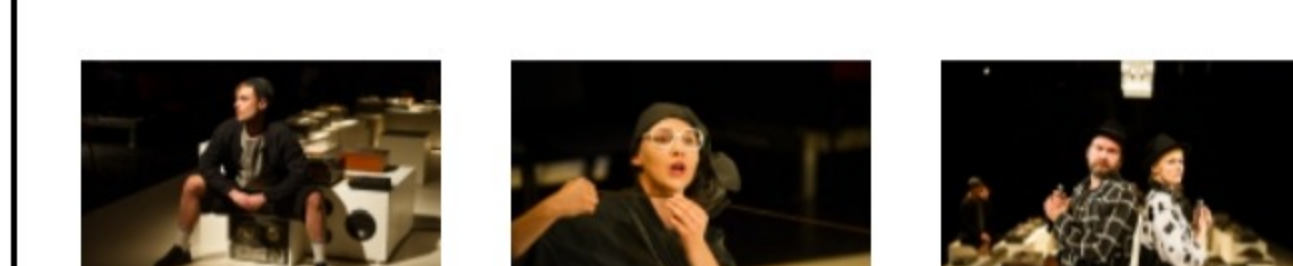
Jedyne, na czym skupiają się przybysze w swoim odkrywaniu miasta, to wyczucie na ślady różnorodności, które napływają same, a nie są wynikiem celowego poszukiwania, stąd przywołanie historii jednego budynku, który na dodatek w latach 70. ubiegłego wieku zniknął z pejzażu Kalisza. Pewną wskazówką, co składa się na owo niewidzialne K., są postacie, jakie spotykają przybysze, których nazwiska (dosadnie) oraz kostiumy (subtelnie) podpowiadają, czym jest owo wspomnienie z K. zawierające się w formule niewidzialnego miasta. Owe postacie to Pan Mandelski (Wojciech Masacz), Pan Cukierni (Dawid Lipiński), Pani Fajerska (Agnieszka Dziecielska), Pani Tauberska (Ewa Kibler) i Pani Blumska (Maja Wachowska). Ta ostatnia w zakończeniu przedstawienia pomaga detektywom wydobyć na jaw ślad tego, co niewidzialne. I choć wiemy już, co jest przedmiotem wspomnienia, jego treść nadal składa się głównie z pustych miejsc, których nie można już wypełnić w sposób pełny i pewny. Dlatego, co pada w pewnym momencie przedstawienia, jedyne, co mogą stwierdzić o K. przybysze, daje się podsumować tym, że „nawet pobieżna znajomość K. pozwalała stwierdzić, że K. jest miastem jednorodnym”. W tę jednorodność dźwiękową miasta wdzierają się co jakiś czas dźwięki obce, i to obce podwójnie: raz, że będące „obcą” mową; dwa, że mówiące o „obcych” sprawach. Na przykład taki sens ma pojawienie się w jego pejzażu dźwiękowym zdania: „Is that kosher?”. Wszelkie dźwiękowe odwołania do niewidzialnej, bo nieistniejącej społeczności żydowskiej K. odbywają się właśnie poprzez efekt obcości, jaki daje użycie języka angielskiego. Pozostałe sygnały zagłady „różnorodności, różnicy, różnorodności” zawarte są w kostiumach postaci, których nazwiska zostały uzupełnione swojską końcówką -ski/-ska. Są one szaro-czarne, nawiązujące z jednej strony do mody sprzed kilku dziesięcioleci, z drugiej są (szczególnie w przypadku mężczyzn) echem tradycyjnych strojów żydowskich z ich nakryciami głowy. Nie są to jednak elementy wzięte wprost – jarmułka nie jest jarmułka, ale jakby małą czapeczką typu skarpety z mocno wywinętym brzegiem. Równocześnie wszystkie stroje kobiece są w czarno-szare poziome pasy; bardzo jednoznacznie przywołują inne pasiaste ubrania związane z Zagładą.

Zagłada – puste miejsce niemożliwe do wypełnienia – pojawia się w spektaklu za sprawą listu odczytanego w finale przez aktorów, który jest dokumentem pochodzącym z Podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego, zamieszczonym w programie. W liście tym brakuje bardzo wielu słów, co czyni jego treść właściwie nieczytelną – wiadomo jednak, że został wysłany do adresata w Kaliszu. Na finał wiemy, co dało twórczyniom impuls do snucia opowieści o niewidzialnym mieście. *K. albo wspomnienie z miasta* to spektakl-intelektualna przygoda, do rozszyfrowywania, do delektowania się, znakomicie, spójnie skonstruowany. Jednocześnie trudny w odbiorze, szczególnie dla takich, którzy od teatru niekoniecznie oczekują przedstawień-efektów badań. Moimi niewesołymi myślami na początku tego tekstu dzieliłam się dlatego, że boję się, iż – używając terminologii z ostatniej premiery – zbyt „jednorodność, różnica, podobnie jak miastu K., zaszkożdzi kaliskiej scenie. Przecież „różnorodność, różnica, podobnie jak miastu K., zaszkożdzi, o które warto dbać, czyż nie?

6-07-2016

GALERIA ZDJĘĆ

K. ALBO WSPOMNIENIE Z MIASTA, REŻ. WERONIKA SZCZAWIŃSKA, TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU



ZOBACZ WIĘCEJ

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
Agnieszka Jakimiak
K. albo wspomnienie z miasta
reżyseria: Weronika Szczawińska
dramaturgia: Agnieszka Jakimiak
kostiumy i aranżacja przystreżeni: Dagny Szwed
kompozycja muzyki i przygotowanie wokalne aktorów: Krzysztof Kaliski
instalacje dźwiękowe: Maciej Zymborski
obsada: Natasza Aleksandrowitch, Agnieszka Dziecielska, Ewa Kibler, Dawid Lipiński, Wojciech Masacz, Marcin Trzęsowski, Maja Wachowska
premiery: 11.06.2016

TAGI: [Weronika Szczawińska](#), [Agnieszka Jakimiak](#), [Kalisz](#), [Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu](#), [f](#) [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)